Opłata pocztowa uiszczona gotówką.

Nr. 15-16. Kraków, Sierpień 1922. Rok VI.

MŁODZIEŻ POLSKA

Adres Redakcyi i Administracyi
KRAKÓW,
plac Maryacki L. 2.
Telefon Nr. 483.

Pismo katolickich Stowarzyszeń młodzieży polskiej
zatrudnionej w przemyśle, kupiectwie i rolnictwie.

PRENUMERATA:
Roczna 300 M. półroczna 150 M
Egzemplarz pojedyńczy 20 M.

WYCHODZI DWA RAZY W MIESIĄCU.

Od Wydawnictwa.

Od Nowego Roku wszystkie wydawnictwa podnosiły już dwa razy prenumeratę. Gazety, które w styczniu b. r. kosztowały 20 Mk., dziś kosztują 40 Mk., czyli dwa razy więcej. Podwyżkę tę spowodowało podrożenie papieru i druku. Z tego powodu i my, nie chcąc czynić przerwy w wydawaniu organu, zmuszeni jesteśmy podnieść prenumeratę na 300 Mk. rocznie.

Prosimy więc wszystkich Prenumeratorów, którzy już uiścili prenumeratę w kwocie 200 Mk. za egzemplarz, by zechcieli załączonym czekiem dosłać jeszcze 100 Mk.; ci zaś, co jeszcze z całą prenumeratą zalegają — 300 Mk. za egzemplarz.

Niebezpieczeństwo od wewnątrz.

Przesmutny widok przedstawiają nieraz nasze polskie miasta i miasteczka; kiedy idziesz ich ulicami, uderzają cię szyldy o nazwiskach brzmiących z niemiecka, jak Apfelduft, Kwargelduft, Kornblum, lub nawet po polsku, jak Aleksandrowicz, Bałamut, Częstochowski, ale imię przed niemi zdradza odrazu, że to nie Polacy, jeno żydzi; bo jak tylko wyczytasz — Dawid Częstochowski, Mozes Aleksandrowicz, to już wiesz, że choć nazwisko kończy się po polsku, ale je nosi żyd. Pakują się żydzi głównie do rynków miejskich; zdobywają je i zakładają przy nich swoje sklepy. Są także miasta u nas, gdzie rynki są otoczone wyłącznie żydowskimi handlarzami; nawet procesja na Boże Ciało nie ma się gdzie zatrzymać; boć przecież nie może stanąć ołtarz oparty o żydowski dom. Są nawet takie miasta, które są prawie żydowskie; żydzi wykupili w nich domy i grunta, utrzymują sklepy i pobudowali sobie fabryki, a katolicy pucują im buty, niańczą dzieci i pełnią obowiązki stróżów przy ich domach. Jakiż to przykry widok, kiedy na ulicach takich miast widzi się żydów w roli panów, a katolików tylko w roli sług, a nawet niewolników!

Cóż to znaczy? To znaczy, że choć nasze miasta leżą w Polsce i nazywane są „polskiemi“, jednak nie są polskie; są poprostu żydowskie. Wszystko, co stanowi bogactwo miasta: handel, fabryka, przemysł, pieniądze, należy do żydów, gdy katolicy są płaceni tylko przez nich, by im tych skarbów strzegli. To znaczy, że jesteśmy w kieszeni u żydów!

„Ale na wsi jest lepiej“ — powiecie, kochani druhowie! Może i coś lepiej; przynajmniej o tyle, że ziemia i domy należą do nas katolików. Żyd wcale niema ochoty do pracy na roli, on wie, jaka to ciężka praca, ile wymaga troski i trudów; ale za to do niedawna wszystkie karczmy na wsi do żydów należały, oni mieli połowę przeszło sklepów wiejskich. Dziś jest i na tem polu dużo lepiej; karczmy objęli po największej części katolicy; trafiki otrzymują zazwyczaj inwalidzi wojenni, sklepy prowadzą coraz częściej miejscowi katolicy lub spółki rolnicze. Ale czy przez to niebezpieczeństwo na wsi usunięte? Bynajmniej!

Cóż się to bowiem dzieje z naszym rolnikiem po jego przybyciu do miasta? Rzecz dziwna; on, który nieraz przez cały miesiąc nie widzi żyda u siebie we wsi i umie się bez niego obejść, po przybyciu do miasta na jarmark albo za jakimś interesem, musi odwiedzić kilku żydków. Kury nie sprzeda kobieta wiejska nikomu, jak tylko żydówce; na ubranie nie kupi u nikogo innego, tylko u żyda. Gospodarz po żelaza jakieś, po narzędzia rolnicze lub gospodarskie pójdzie tylko do żyda. I tak się dzieje na wsi: chłop nasz wyśmiewa na każdym kroku żyda, a mimo to wszystko, czem się odziewa, w czem chodzi, na czem siedzi, leży, co je nawet, pochodzi od żyda.

Zdarzają się nieraz t. zw. „pasożyty“ w przyrodzie. Na kłosie pszenicy lub żyta, na drzewie, na

marnej nieraz łodydze wyrasta sobie czasem jakaś obca roślina; nikt jej ani nie chciał ,ani posiał, ona rośnie, a drzewo marnieje, schnie; ona się tuczy i pasie sokami, ciągnionymi z tego drzewa; ono próchnieje i runie na ziemię, a pasożyt będzie wówczas jeszcze zielony i będzie dalej żył, nawet na próchnie. Oto obraz tego, czeem są dla nas żydzi. Zagarnęli w swoje ręce handel i przemysł wielki, korzystają z naszej głupoty, paszą się na naszej niezaradności; oni się bogacą, a my schodzimy do roli ich pachołków! Co robić?

Jest tylko jeden ratunek: by się Polacy nauczyli sami handlować i zaczęli się obchodzić bez żydów. To jednak wymaga dużego i długiego kształcenia się. Nie odrazu człowiek kupcem się staje. Zanim się to stanie, zanim wytworzy się u nas taki stan kupiecki, trzeba się przyuczać do tego, by się obchodzić bez żydów. **Nic nie kupuj u żyda i nic nie sprzedawaj żydowi,** — a wreszcie, drugich do tego zachęcaj! Oto jest w krótkich słowach wyłożony nasz narodowy obowiązek.

Na ostatnim zjeździe Ks. Ks. Patronów, odbytem w Krakowie w dniu 4 lipca br. zastanawiano się i nad tem; postanowiono też, że nasze Stowarzyszenia powinny ostrożnie i roztropnie brać się do pracy ekonomicznej w swoich kółkach. Mamy już cały szereg takich Stowarzyszeń młodzieży, które to robią i to ze skutkiem dodatnim; — jedne prowadzą swoje sklepy, inne prowadzą różne działy przemysłu wiejskiego (np. koszykarstwo, zabawkarstwo i t. p.) — Oczywiście żydzi nie szczędzą im trudności; skarżą do sądów, szkalują wobec ludzi głupich i łatwowiernych. Jest to tylko dowód, że ich to najbardziej boli.

Dlatego apelujemy do naszych Stowarzyszeń, by mówiąc nieraz o niebezpieczeństwach, jakie nam od żydów zagrażają, pamiętali, że tylko obchodzenie się bez nich może nas przed nimi obronić! **Dol.**

Czy wysłałeś już prenumeratę w kwocie 300 Mkp.?

Potrzeba kursów.

W miarę jak rozwijają się nasze stowarzyszenia i pogłębiają swoją pracę, coraz bardziej daje się odczuwać brak członków wyrobionych i obznajomionych należycie ze sposobami pracy. Pokazuje się bowiem, że nie wystarcza już troska ks. Patrona, nawet pomoc chętnych współpracowników i przyjaciół stowarzyszenia, pracę musi koniecznie brać na swoje barki sama młodzież, sami druhowie.

Dotąd trud ten spychało się powszechnie na członków Zarządu; mówiło się im: wybraliśmy was na to, byście stowarzyszeniem kierowali, więc róbcie, bo to wasz obowiązek. Ale i oni przy szerszem rozgałęzieniu stowarzyszenia nie mogą wszystkiemu podołać i często gęsto oglądają się za pomocą i szukają jej — rozumie się — między druhami.

I słusznie. Zarząd nie jest na to, by sam wszystko robił, lecz, by stowarzyszeniem kierował, rządził, do

Polowanie Sablika.

(K. Tetmajer: W czas wojny).

Już się ku wiośnie brało, śnieg w dolinach tatrzańskich ginął, w cieniu trwał jeszcze, a w słońcu w błoto się przeistoczył. Dziką i pustą doliną szedł stary Sablik z rusznicą przez prawe, łukiem przez lewe ramię, z ciupagą w ręku i z nożem za pasem.

Czekał on od jesieni zimę całą na ten czas. Ani go straszliwa nędza Podhala, ani bieda we własnym domu od myśli nie odwodziła. Sablik pasem brzuch głodny ściągnął, na gęślikach brzęczał, gdzie się dało gorzałkę pił, śpiewał, gwizdał i wiosny czekał. A gdy się ile tyle ociepliło, nie powiedziawszy nawet żonie: ostań z Pane Boge! — znikł samotnie...

Tak niknął z wiosną od pół wieku, a gdy po tygodniu, dwóch, trzech, czasem po miesiącach całych do domu wrócił, znowu z Janosikiem Nędzą na wyprawy, lub na przeszpiegi szedł.

Jak gazdowstwo się wiodło, jak sobie żona dawała rady, on o to nie dbał. To nie było jego życie.

Rusznicę Sablik wziął, ale prochu tylko na kilka nabić w rogu, bo go koło domu wypsuł, łuk niechybny starodawny przez schylone wiekiem barki przewiesił i ruszył w góry, orzeł stary na łowy.

Szedł ku dzikiej, pustej dolinie Kościelisk.

Ledwo minął las, co ją zasłaniał i drogę nad Dunajcem, kędy owce na hale szły, pośród odciśniętych na śniegu tropów sarn, jeleni, lisów, kun, wiewiórek, wyder i wilków, ujrzał ślad przechodniego dzika i ślady czterech niedźwiedzi, dwa wielkie, zwłaszcza jeden ogromny i dwa mniejsze, z tych jeden większy.

Popatrzył się i ozwał się sam do siebie:

— Dwa stare, niedźwiedzica z młodym i piastun.

Przypatrzył się bacznie odciskom największych łap na wilgotnym śniegu.

— On!

Poznał go Sablik. Ta sama pięta, te same palce, te same pazury. Przyłożył do śniegu ciupagę, gdzie miał naznaczony znak długości i szerokości tych łap.

On był.

— He, Boze, dajze sie ś nim zejść!

— Siedm djasków zjadło aj zjadło, zej dy sie mi widzi, ze jesce urósł. Hoć temu bedzie moze telo, jako mnie...

Sablik nie pamiętał już dokładnie, odkąd za „nim" chodził: zdawało mu się, że od samej wczesnej młodości, odkąd polować zaczął.

Sablik go widział i uznał, że nie było godniejszego w Tatrach niedźwiedzia, ani nie będzie, chyba za trzysta lat.

Widział go Sablik kilka razy i strzelał doń. Ale czy chybiał zawsze, czy tylko po kudłach kulą osmędził, nie mógł poznać, bo nigdy kropli farby na śniegu, ani na rosie, czy mchu znać nie było.

Sablik w bądź co nie wierzył, ale już czasem przypuszczał, że niedźwiedź sposoby miał, jak czarnoksiężnik.

Znali go i inni strzelcy. Jędrzej Wala, Sieczka Maciek, Sobczak Staszek i jego ojciec Sobanek, strzelec najsławniejsi, ale nie radzi nawet mówili o nim. Bo to potwora była tak straszna, że im serce w piersiach miękło i nieraz go koło siebie puścili, nie strzelając, a z widłami myśliwskiemi i toporem, czy maczugą żaden

roboty powołani są wszyscy druhowie i to bez żadnego wyjątku. Ale oni często się wymawiają; nie wiemy jak to zrobić, my temu nie damy rady.

A więc któż będzie robił, jeśli z poza Zarządu nikt nie będzie chciał przyłożyć ręki do dzieła?

Nieumiejętność nie może w tym wypadku tłumaczyć. Jeśli nie umiesz, to się trzeba nauczyć.

Gdzie? Od kogo?

Jest na to rada. Coraz częściej słyszy się dzisiaj, że poszczególne Związki urządzają kursy dla druhów. Kursy te mają na celu wydoskonalić druhów w pracy organizacyjnej, zaznajomić ich z różnymi sposobami pracy, a więc: jak prowadzić książkowość, jak przemawiać, w jaki sposób urządzać przedstawienia, jak zakładać i prowadzić biblioteki, słowem zaznajamiają ze wszystkiem, z czem się można spotkać w stowarzyszeniu. I każdy, kto na taki kurs przybędzie, kto pilnie słucha i stara się zrozumieć i zapamiętać to, co tam mówią i pokazują, napewno wróci do domu mądrzejszy, do pracy lepiej przygotowany. Napewno potrafi wykonać niejedną rzecz do której dotąd zabrać się nie umiał. Że tak jest, mogą to potwierdzić ci wszyscy druhowie, którzy już na takim kursie, a może na kilku byli. Nauczyli się tam wielu rzeczy, których przedtem nie znali i inaczej zabierali się do pracy w stowarzyszeniu.

Na takie kursy każde stowarzyszenie powinno wysyłać po kilku swoich członków, bo w ten sposób może uzyskać wkrótce dzielnych pracowników, którzy się przyczynią do jego pomyślniejszego rozwoju. A rzecz ta wcale nie trudna, zwłaszcza, gdy się urządza kursy okręgowe. Wystarczy nie wielka kwota na podróż, coś na utrzymanie i sprawa załatwiona. Nie może druh jechać na własny koszt dać mu pieniądze z kasy stowarzyszenia, na takie rzeczy nie można żałować grosza. Wyszkoleni druhowie pracą swoją przyczynią się do tego, że wydane sumy wrócą się stowarzyszeniu. Kursy to jedyny środek, prowadzący szybko do wyrobienia druhów i rozwoju stowarzyszeń.

Trzeba więc koniecznie brać udział w kursach.

„Kursista“.

Pójdziemy w życie!

Pójdziemy w życie hurmem Młodzi!
Z sztandarem pójdziem w naszej dłoni,
Na którym w blaskach zórz powodzi,
Nad lotem Orła i Pogoni
Goreje łuna nam niezgasłą
Bóg i Ojczyzna — nasze hasło!...

Pójdziemy wszyscy zbitą ławą
Na dolę jasną, promienistą,
Na dolę łzawą, czarną krwawą.
Pójdziemy! Każdy z nas artystą
Być musi własnej życia doli
I kuć ją młotem chrobrej woli!...

A hasła z nas się nikt nie zaprze!...
Bo „Bóg, Ojczyzna“ to jest rota
Przysięgi! jeno duchy słabsze

---

by się przed nim stanąć nie ważył. Woły on najpotężniejsze ciosem łapy zabijał, a tak zuchwały i odważny był, że gdy go w Zuberskiej Dolinie za Rohaczami woły gonić zaczęły i na sporą skałę nagnały stamtąd ze skały na nie skoczył i po grzbietach im, jak po moście wichrem przeleciał, straszliwe tylko krwawe bruzdy na mięsie zostawiwszy. W ten sposób do lasu uciekł i tej jeszcze nocy dwa woły z tego stada ubił.

Czyniono na niego sieci, stawiano oklepce żelazne, kopano doły — obchodził.

Sablika myśliwska dusza płonęła do tego niedźwiedzia. Abo ja twój, abo ty mój — myślał. A choć towarzystwo myśliwskie lubił, z tym niedźwiedziem samotnie się tylko spotkać pragnął, aby z nim nikt rozkoszy walki i chwały zwycięstwa nie dzielił, a jeśli ulegnie — dziś, czy jutro, to jedność.

A nie wątpił, że przyjdzie taki dzień i taka godzina, kiedy się oko w oko zewrą — na śmierć i życie.

Dziką, pustą doliną Kościelisk nad wodą, aż ku źródłu, gdzie się woda w dwie strony dzieli. Sablik tropem niedźwiedzim postępował, a trop to był z nocy. Ale nieopodal za źródłem tropy się dzieliły: niedźwiedzica z młodemi poszła w górę na prawo, w ubocz, on poszedł samotnie dalej doliną. I Sablik poszedł za nim.

Niedźwiedź skręcił na Smytnią, na lewo przeszedł tuż koło pustych jeszcze szop juhaskich, wstąpił na ubocze lesiste, i drąc się między wykroty i przełażąc przez skały, przebrał się ku wieczorowi już do Doliny Kamiennej pod Czerwne Wierchy. Sablik zmiarkował, że człowieka zaczuł i ucieka przed nim.

Uradował się jego duch i miał to sobie za dobrą przypowieść.

W Kamiennej Dolinie trzeba było nocować.

Sablik wynalazł kamień wielki z małem wydrążeniem na wierzchu, ułożył chrustu i drzewa kosodrzewinowego na ognisko, skrzesał ogień i w płonącą watrę włożył skałkę, do dołka zaś w głazie nalał wody i nasypał mąki, której odrobinę z domu wziął do woreczka, a gdy się skałka rozpaliła, wsunął ją we wodę. I była kluska, którą gorzałką popił.

O sól nie pytał.

Potem watrę nabił tęgą, kosodrzewiny naciął na zapas na noc i legł przy ogniu na mchu.

Gdy się obudził, jeszcze ciemno było, lecz po zimnie poznał, iż ku dniowi się zmienia. Dorzucił patyków i gałęzi kosodrzewinowych na watrę i ręce zabijać zaczął, by się ogrzać.

A już olbrzymie ciemno-modrofioletowe cienie zaczęły się słać po skałach i mrok nocny tajać zaczął, tak, iż gwiazdy zwolna w oczach gasły, a niebo szarzało.

Napił się Sablik gorzałki i świsnął lekko przez zęby. Warzyć jeść czasu nie było, co zostało z wczorajszej kluski na zimno zjadł, proch pod krzemień podsypał i z pierwszym brzaskiem ruszył z legowiska.

Wiedział on, że niedźwiedź w dolinie nie nocował, ale śnieg nie prószył i ślady nie zakurzył, łatwo ją znalazł.

Het poped Turnie Małołączniaka drzeć się Sablik musiał, nad przepaściami wisząc, ale sobie powtarzał: kiedy nie urwał się on, nie urwem się i ja, dy ja leksy, a kie sie jemu w głowie nie zawracało, to sie i mnie nie powinno — i koło południa za niedźwiedziem, który znowu ku Węgrom wykręcił, przez Jaworową Dolinę do Wierchcichej zszedł.

Tu otoczył go tak ogromny las, że niebo ponad nim zniknęło.

Jej pojąć nie chcą! — bo je mota
Sieć samolubstwa... lecz my razem,
Przy haśle staniem w krąg — żelazem!

Popłyniem w życie hurmem Młodzi!
Z sztandarem w naszej krzepkiej dłoni,
Na którym w krasnej zórz powodzi
Nad wizją Orła i Pogoni!
Goreje jutrznią, niezagasłą
Bóg i Ojczyzna — nasze hasło!

Druh.

Kongres eucharystyczny w Rzymie.

W dniach od 24 do 29 maja b. r. odbył się w Rzymie dwudziesty szósty ogólno-światowy kongres eucharystyczny. Tysiące wiernych pospieszyło ze wszystkich stron świata do Wiecznego Miasta, nie zważając na trudy i koszta podróży, by oddać pokłon Panu Jezusowi w Najświętszym Sakramencie i publicznie złożyć dowody swej głębokiej wiary w Jego obecność i serdecznego przywiązania.

Uroczyste otwarcie kongresu nastąpiło dnia 24 maja b. r. o godzinie 5 po południu. Otwarł go sam Ojciec święty Pius XI. przepiękną przemową przy udziale niezliczonych tłumów, zakończoną błogosławieństwem papieskiem. Od tej chwili zaczął się rozwijać bogaty program kongresu, złożony z publicznych posiedzeń i adoracyj po różnych kościołach, z uroczystych Mszy św. i wspólnych Komunij, z procesyj i wspólnych aktów poświęcenia Bożemu Sercu.

Najpiękniejsze wszakże z tych wszystkich obchodów były następujące chwile.

Pierwsza — to adoracja nocna mężczyzn z udziałem Ojca św., w bazylice św. Piotra, w nocy z 26 na 27 maja. Tysiące mężczyzn z Ojcem chrześcijaństwa na czele, korzyło się przed utajonym Zbawicielem, oddając Mu hołd i daninę czci w imieniu miljonów, których byli przedstawicielami. Adoracja zakończyła się cichą Mszą św., którą odprawił Ojciec święty.

Inny obchód odbył się dnia 28 maja rano. Był to dzień generalnej Komunji św. dzieci. Komunja odbyła się nie w kościele, ale w murach olbrzymiego Koloseum.

Koloseum, to olbrzymia arena, na którą ośmnaście wieków wstecz, wyprowadzano tłumy wzgardzonych wyznawców Chrystusa, na pożarcie zwierząt, ku uciesze ryczącego motłochu rzymskiego. Minęły wieki, po pogańskim Rzymie nie zostało nic prócz gruzów i strzaskanych kolumn, a wśród murów, które niegdyś patrzały na hańbę i męczeńską śmierć chrześcijan, tysiączne rzesze małoletnich wyznawców przyjmują publicznie do serc swoich swego Boga i Pana. Przecudny to był widok, gdy kilkudziesięciu kapłanów, z puszkami w rękach, rozeszło się po wszystkich zakątkach olbrzymiego amfiteatru, by rozdawać Chleb żywy, który z nieba zstąpił.

W tym samym dniu po południu odbyła się po ulicach Rzymu uroczysta procesja. W procesji mieli wziąść udział sami mężczyźni. Najpierw pojawiły się tysiące skautów, którzy z długiemi laskami w rękach, utrzymywali porządek pochodu: po nich ustawiły się w grupach niezliczone zastępy młodzieży z rozmaitych zakładów i stowarzyszeń; na końcu starsi, ugrupowani wedle stowarzyszeń lub narodów i krajów, oznaczonych tablicami, niesionemi w pochedzie: Francja, Belgja, Kanada, Niemcy, Hiszpanja, Ameryka, Afryka i t. d. Nad każdą grupą powiewały sztandary, których było przeszło tysiąc; pomiędzy grupami szły liczne orkiestry związkowe.

Za świeckimi uczestnikami procesji, rozwinęły się bractwa, duchowieństwo, na końcu głowa i serce pochodu, Najświętszy Sakrament. Sześć godzin trwała ta wspaniała procesja i zakończyła się błogosławieństwem Najśw. Sakramentu.

Głód zaczął Sablikowi dokuczać, dało się jednak śmigłą strzałą jarząbka ze smreka strącić. Sablik obdarł pierze i surowo piersi zjadł i barki i udka obgryzł — nie było czasu piec. Albowiem niedźwiedź w las się wszył i Sablik czuł, że nie jest daleko i że poza dolinę nie wyszedł.

Jakoż rysim chodem za ośladą popod konary często na brzuchu się sunąc, nagle zatrzymał się. O jakie pięćdziesiąt kroków w kotlinie niedźwiedź na zadnich łapach wsparty stał i jarzębinę zeszłoroczną zmarzniętą łapami do kupy z gałęzi zgarniał.

Sablik patrzał chwilę z gęstwiny.

Potwornego ogromu, czarny, wyciągnięty zwierz wydawał się jak drzewo. Zasłonił sobą kęs przestrzeni, bo kotlinka była niezabita smrekami, lecz wolna nieco od lasu.

Niedźwiedź nie czuł człowieka; stał poniżej Sablika i wiatr od niego zaciągał.

Sablik odwiódł po cichu kurek, proch świeży podsypał na panewkę i kolbę do twarzy przycisnął, pod łopatkę na komorę wymierzywszy.

Ale nie strzelał. Wiedział on, że drugi raz w życiu tej rozkoszy mieć już nie będzie, jak nie miał jej nigdy dotąd, pół wieku życia przepolowawszy. Z lufą wymierzoną przed siebie, pod nawałą konarów smreka leżąc, przez muszkę na lufie patrzał i był jakoby pijany widokiem niedźwiedzia i świadomością prochu, pakułów i kuli w ruśnicy.

Starość od niego odeszła.

Wtem niedźwiedź zwrócił ku niemu głowę. Małe jego skośne ślepia zamigotały, przestał jarzębinę zgarniać i łapy zatrzymał w ruchu na gałęzi. W tej chwili Sablik za cyngiel pociągnął.

Niedźwiedź wzdrygnął się, beknął i na przednie łapy spadł.

— Dostał, bo zbecał — przemknęło przez głowę Sablika. W tem momencie zasłonił mu się przed oczami świat — olbrzymia, czarna masa waliła się ku niemu, łamiąc konary. Ale Sablik z lekkością ptaka z pod gęstwy się wysunął i gałęzi sąsiedniego smreka dłońmi się uchwyciwszy, w susie między nie się dźwignął i wspinać zaczął. Z rykiem niedźwiedź dęba stanął, lecz go już nie pochwycił. Rzucił się więc na pień i włazić zaczął.

Sablik wspinał się coraz wyżej, myśląc: nim sie ty ta wygramodlas, to ja jus bede na wierchu...

A duszą jego przenikała radość walki.

Gdy niedźwiedź w połowie drzewa był, trzasnął pod nim konar i zwierz runął na trawę.

Jak wściekły obiegał drzewo, wspinał się na zadnie łapy, ryczał i pianę z krwią toczył z pyska. Sablik miarkował, że go niedobrze, choć ciężko trafił. Mógł długo żyć.

Ruśnicę Sablik zostawił w gąszczu, ciupagę pod drzewem. Ale zdjął łuk z ramienia, strzałę z pod boku ze skórzanej pochwy wyciągnął i wymierzywszy w kark niedźwiedzia ugodził.

Raz po razu z piętnastu strzał, które wziął z domu, trzynaście w cielsku niedźwiedzia utopił, dwie sobie zostawiając, aż wreszcie zwierz, czy raną zmożony, czy pragnieniem spieczony, czy od bólu od strzał z pod drzewa odstąpił i w las zapadł.

Sablik natychmiast usuwać się ze smreka zaczął.

— Pockaj weredo — mruczał — właźbyś mi ka, zdechnon byś i zgnił... Nie na to my cię pół wieka sukali. Ckaj! Chwycił naprzód ciupagę, poczekał chwilę, poczem rzucił się ku ruśnicy i nabijać ją począł.

Była to najuroczystsza chwila w całym kongresie, a zarazem i zakończenie kongresu.

Na kongres wybrała się i z Polski pielgrzymka, licząca do 100 ludzi. Wzięli w niej udział ks. arcyb. Bilczewski, Teodorowicz, ks. biskupi Pelczar, Ryx, Przeździecki, Mańkowski, Jałbrzykowski i Kubicki. Pielgrzymka połączyła się z kolonją polską w Rzymie i prezentowała się dość pokaźnie w grupie innych narodowości.

Na szczególniejszą wzmiankę zasługuje przyjęcie pielgrzymki polskiej przez Ojca świętego.

Naprzód Polacy zostali wyróżnieni od innych narodowości tem, że otrzymali osobną audjencję u Ojca św., podczas gdy dla wszystkich innych odbyło się wspólne przyjęcie.

Kiedy nasi pielgrzymi stanęli przed Ojcem św., przemówił do Niego ks. arcybiskup Bilczewski, zaznaczając, że pielgrzymka przybyła do Wiecznego Miasta, aby wraz z innemi narodami oddać cześć Bogu utajonemu, ale kierowała nią także myśl druga, by złożyć hołd Ojcu św. Piusowi XI. za tę miłość i życzliwość, jaką nas darzył, będąc między nami w najcięższych dla Ojczyzny naszej chwilach i darzy dalej jako Namiestnik Chrystusowy.

Ojciec święty wysłuchał przemowy z widocznem wzruszeniem, a następnie powstawszy z tronu, zwrócił się do pielgrzymów z tem naszem polskiem i katolickiem pozdrowieniem: „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus“. Pierwszy to wypadek, że Papież wita Polaków polskiem pozdrowieniem. Następnie przemówił po łacinie, przypominając te piękne chwile, które między nami przeżył. Przemówienie zakończył życzeniem: „byśmy byli szczęśliwi wszelkiem szczęściem i cała Ojczyzna nasza i rodziny poszczególne, i naród cały“. Audjencja trwała przeszło godzinę. Na końcu pożegnał Ojca św. okrzyk polski: „Niech żyje“!

Pamiętajcie o funduszu prasowym.

Uroczystość młodzieży w Brzesku.

Miasto Brzesko. przeżywało w niedzielę dnia 16 lipca b. r. niezwykle podniosłe chwile. Na ten dzień urządził Związek Stowarzyszeń polskiej młodzieży Zlot wszystkich stowarzyszeń z powiatu brzeskiego. Już od godziny 8 rano poczęły nadciągać poszczególne stowarzyszenia drogami od Słotwiny, Okocimia i Bochni i gromadziły się na dziedzińcu Domu sierocego. Stanęło na miejscu z górą 600 druhów. Cudowna pogoda sprzyjała podniosłej uroczystości. Na dany znak ruszył pochód do kościoła parafjalnego. Otwierali pochód druhowie z Borzęcina i Brzeska na koniach, w białych jak śnieg płótniankach. Na przodzie kroczyła muzyka z Okocima, a za nią szeregi i szeregi młodzieży.

Szli więc krakusi ze Strzelec, Borzęcina, Szczepanowa i Zbylitowskiej Góry, w malowniczych sukmanach, białych płótniankach i barwnych kaftanach. Za nimi kroczyły delegacje z Mielca, Tarnowa, Woli Rzędzińskiej, Rzezawy, Len, a za nimi szły karne szeregi z Brzeska, Okocima, Poręby, Gnojnika, Szczepanowa, Borzęcina, Mokrzysk, Wokowic, Szczurowej, Tymary, Jasienia, Chronowa, Maszkienic. Ponad słowami widniał las transparentów z napisami: „Bóg i Ojczyzna“, „Niech żyje młodzież katolicka“, „Cześć Górnoślązakom“, „My chcemy Boga“ i t. p. Tam zaś w górze łopotały zielone i białe młodzieńcze sztandary, trzymane w gibkich rękach chorążych, przybranych w malowniczo szarfy. Zbliżał się uroczy, majestatyczny pochód ku kościołowi. Łzy cisnęły się do oczu, jak się patrzyło na te poważne, składne, a tłumne szeregi, dążące do świątyni na nabożeństwo.

Zadzwoniły dzwonki, zagrały trąby orkiestry okocimskiej na chórze, przy ołtarzu stanął w otoczeniu asysty czcigodny staruszek, prałat i jubilat, ks. Korsecki, proboszcz ze Szczepanowa.

W środku Mszy św. wyszedł złotousty kaznodzieja, proboszcz brzeski, ks. Roman Maur i w porywających słowach wskazał młodzieży drogę przykazań Bożych, na

---

— Na niedźwiedzia kula gaździna — mruczał, przybijając ją lekko stemplem. — Na niedźwiedzia nie mas nad kule...

I odnalazłszy farbę, kroczyć za nią począł.

Przy wodzie, poniżej w jarze, był zwierz i ranę broczącą ziemią z mchem dartą zaciskał. Lecz gdy Sablika ujrzał, ryknął straszliwie i przed siebie się rzucił. Odskoczył Sablik w tył. Nie strzelał z góry, bo w pędzie bał się nietrafić w krzyż, albo w mały mózg, po którego czerepie kula ześlizgnąć się mogła.

Stanął i czekał, aż niedźwiedź wzniesie się przed nim na zadnie łapy.

— Teraz abo ty mój, abo ja twój — myślał, przyłożywszy strzelbę ku żuchwom.

Niedźwiedź z czerwonym, błyskającym biało-krwawymi kłami, pyskiem, z jęzorem krwawo-spienionym i ślepiami śniącemi wypadł na brzeg, rwąc z pod łap kamienie i widząc strzelca przed sobą, na tylne nogi się wspiął; a w tej chwili z rury Sablikowej rusznicy prysnął ogień i dym i w grzmocie strzału bestja zwaliła się na piersi i jęzor wysunąwszy, rozszerzyła łapy bezwładnie.

Krew buchnęła z paszczęki, posoka spiekła — konać począł.

Naówczas Sablik, o kilkanaście kroków stojąc, oparł rusznicę o smreka, ciupagę na konarze zawiesił, wyjął z rękawa czuchy gęśle i grać niedźwiedziowi począł.

— Lekcej mu sie bedzie konało.

Zwierz chrapał i charczał okropnie, krew z pyska wylewając — Sablik zaś grał:

Idzie se Sablicek, drózeckom sie wiedzie.
budzie sie prógował z luptoskim niedźwiedzie,
z luptoskim niedźwiedzicem, z śpiskom niedźwiedzicom.
w lesie pod Furkotem, popod Krzesanicom.
Niedźwiedzica śpiska swe młode ucyła:
waruj sie Sablika, on gorsy jak stryła!
Co ja sie nachodził, potoków nabrodził
zakielak niedźwiedzia na serce ugodził.
Hucała dolina, dygotał wirsycek,
kie poseł za pasy z niedźwiedziem Sablicek.
Pan Jezus sie patrzy — pre Boha żiwelio!
Sablik to poluje, chroniem go od złego!...

Wtem niedźwiedziowi posunął się pysk po ziemi. Naówczas Sablik schował gęśle do rękawa, poczekał chwilę, a potem, duży kamień podjąwszy, w łeb nim niedźwiedziowi gruchnął.

Nie drgnął.

Więc ciupagę z gałęzi zdjął i młodego smreczka ściąwszy i okrzesawszy, śmiało przystąpił i z niesłychanym trudem na tyle olbrzyma podważył, aby mu nożem brzuch spruć i parę z cielska wypuścić. Poczem szybko watrę złożył, ognia skrzesał i wyciąwszy z boku sztukę, na patyk ją nadział i piec nad ogniem począł, podstawiając kapelusz, by doń sadło kapało. A gdy się naskwarzyło pełno, sadło wypił i jeść począł, nożem przy ustach urzynając mięso. Potem olbrzymie niedźwiedzie ścierwo łamanym i ciętym chrustem, gałęziami i mchem przykrył, aby go ni strzelcy, ni zwierz dziki nie znalazł. Urosła nad zwierzem mogiła.

Sablik zaś do wsi się z powrotem zabrał, by z Tyralami i Bukowskim powrócić i poćwiartowane mięso, oraz skórę zabrać.

której P. Jezus umiłuje ją, jak niegdyś ewangelicznego młodzieńca.

Szlochał kościół, kiedy zapytana młodzież przez kaznodzieję, czy przyrzeka służyć Bogu i Ojczyźnie — odpowiedziała potężnem: „przyrzekamy“.

Po udzieleniu błogosławieństwa Najśw. Sakramentem, odśpiewała młodzież 1 zwrotkę: „Boże coś Polskę“.

I znów pochód przeszedł przez rynek, ulicą bocheńską, do Sokoła. Miasto wyległo całe na ulicę, poczęły płynąć fale w kierunku Sokoła, spodziewając się jakiejś uroczystości. Jakoż na obszernym ogrodzie Sokoła — bo sala pomieścić by nie mogła uczestników i gości — ustawiono trybunę, a obok szeregi krzeseł, które zajęli przedstawiciele władz, jak starostwa, sądu, szkoły i innych urzędów.

Zagaił więc sekretarz gen. ks. Rogóż i odczytał powitalne telegramy od marszałka powiatu JWPana Götza, komisarza rządowego miasta Brzeska, Stowarzyszenia młodzieży w Zagórzycach i Stowarzyszenia młodzieży w Woli Rzędzińskiej.

Następnie przemawiali kolejno burmistrz miasta imieniem miasta, mecenas Dr. Giga im. Sokoła, nauczyciel p. Kirc wygłosił referat na temat: Zadania młodzieży w odrodzonej Ojczyźnie, druh Flas z Brzeska imieniem młodzieży brzeskiej, druh Młynarczyk z Strzelec W. imieniem młodzieży z powiatu. W końcu stanął na trybunie, powitany burzą oklasków, kapłan i bojownik o sprawę narodową ks. Jochemczyk z Górnego Śląska i w wymownych słowach skreślił dzieje niewoli ludu górnośląskiego, nawiązując do ostatnich tryumfów na ziemi śląskiej.

Po przemówieniach wygłosił sekretarz jener. następujące rezolucje, które zebrani z entuzjazmem jednogłośnie przyjęli:

1) Młodzież katolicka i polska powiatu brzeskiego, zebrana na zlocie w Brzesku, stojąca w programie swoim na gruncie wyłącznie katolickim, przesyła Najprzewielebniejszemu Arcypasterzowi a swojemu Najlepszemu Ojcu wyrazy miłości, hołdu i posłuszeństwa.

2) Młodzież ślubuje naszej ukochanej Polsce posłuszeństwo, miłość i poświęcenie do ostatniego tchu życia.

3) Młodzież wyraża hołd i cześć bohaterom górnośląskim z jej przywódcą Korfantym na czele, a młodzieży górnośląskiej podaje bratnią dłoń.

Buchnęła pieśń „Nie rzucim ziemi“, porwana przez wicher szumiący w cienistych lipach, zaniosła polskiej ziemi rzewną, radosną opowieść o budzącej się młodej, katolickiej Polsce...

Po przerwie obiadowej rozegrały się zawody w piłkę nożną, a zaraz w sali przedstawienie dla uczestników, odegrane przez miejscową młodzież p. t.: „Stańko powstaniec“, uzupełnione żywemi obrazami ks. Pawła Wieczorka. Jeszcze raz zanuciła młodzież razem: „Boże coś Polskę“, uścisnęła bratnią dłoń, zaczerpnęła zapału do dalszej, owocnej pracy...

Wdzięczność serdeczna należy się tym wszystkim dobrodziejom, pomocnikom, którzy swem poświęceniem uświetnili tę uroczystość. Oby z młodzieży naszej wyrósł naród wielki, szlachetny, karny i zgodny! Tak nam dopomóż Bóg!

R.

Od początku roku pobierasz „Młodzież Polską“? — czy zapłaciłeś za nią?

Z życia i o życiu.

„Przypiął różę do kożucha“...

Nie dawne to jeszcze czasy, kiedy nasza polska wieś odznaczała się ślicznemi i barwnemi strojami. Cóż to za piękny był widok, kiedy w niedzielę po sumie wysypała się ludność z kościoła na pole! Jak to wtedy plac przed kościołem migotał się od różnobarwnych ubrań męskich, bo o tych myślimy! A każda okolica miała swoje własne stroje. Inaczej ubierał się wieśniak z pod Krakowa, inaczej z pod Skawiny, inaczej pod Tarnowem i Nowym Sączem, a znów inaczej góral od Żywca, Myślenic lub z Podhala. Powoli jednak zanikały coraz więcej te malownicze stroje. Pod Krakowem nawet już rzadka jest kierezja i czapka z pawiem piórem i pas nabijany; widzimy je dzisiaj chyba tylko na scenie i wtedy ciągną one oczy ku sobie swoją malowniczością i prawdziwie dobrym smakiem w ubieraniu się. Jeszcze tylko może góral z Podhala przechował swój strój dawny; ale i on go zarzuca. A zarzuca go przedewszystkiem młodzież!

Dlaczego? Pewnie — jest on drogi, bo potrzebuje czystej wełny, materji dobrej, a to dziś idzie w dziesiątki tysięcy, — ale też raz sprawiony taki strój starczył na kilkanaście i więcej lat; a nieraz przechodził on nawet z ojca na syna i służył kilkadziesiat lat: w ten sposób strój bywał nawet tani, bo raz sprawiony starczył na długo. Może jednak prawdziwszy jest inny powód: nie chce się mianowicie już dziś krawcom tracić czasu z dawnemi strojami; ich robota dłużej trwa, wymaga nudnego ślęczenia, by je dokładnie wykończyć: wszystko prawie trzeba w rękach robić! Ale najważniejszy powód jest inny: oto ludzie wiejscy, a zwłaszcza młodzież, lubią małpować ludzi z miasta. Przyjadą do Krakowa, czy do Tarnowa i tu im zaimponuje czarny surdut, czarne „portki“ i lekkie kamaszki, — ciska wtedy góral za piec swoją cuchę i swoje „kirpce“, a upina się w miejski surdut. Staniesz sobie przed kościołem w niedzielę, to cię aż śmiech bierze! Co za straszydła porobili ze siebie młodzi zwłaszcza! Ten naciągnął na siebie kupiony „na tandecie“ w Krakowie czarny „kabat“; pod szyją dojrzysz kołnierzyk byle jaki; brudny on, bo go właściciel używa tylko do kościoła i służy mu przez 2 i 3 miesiące, m mo, że w końcu wygląda już jak onucka do butów; na koszuli krawatka o krzyczących kolorach, żeby ją znać było. W końcu na ręce naciągnął mankiety od roku nie prane! I zdaje mu się, że elegant — że takiego nawet w Krakowie nie ma! A człowiek, który się na tem zna, z politowaniem patrzy na takiego eleganta i mówi sobie po cichu: „Przypiął różę do kożucha“...!

Piękniej wyglądała wieś nasza w starodawnych strojach! Nie dadzą się one już chyba przywrócić, gdzie zniknęły; ale tam, gdzie są, należy je utrzymywać! Niech się niemi przystraja młodzież przedewszystkiem, niech je szanuje, a niech się broni przed miejską tandetą.

P.

Z Dziedzic.

Stowarzyszenie Młodzieży Polskiej powzięło myśl zbierania funduszów na budowę domu młodzieży w Dziedzicach, na który to cel ofiarowali: **Druh St. Polok 10.000 Mk; Ks. W. Kasperlik 5.000 Mk; Stow. młodzieży katolickiej w Cieszynie 5.000 Mk; L. Krzysztoforski, kupiec 5.000 Mk; Leon Kułakowski, kupiec 3.000 Mk; Ks. Faustyn Herman w Bielsku 3.000 Mk.**

Po 2.000 Mk.: **Ks. poseł Józef Londzin w Cieszynie, ks. I. Skudrzyk, p. inż. Janas, naczelnik parowozów w Dziedzicach, L. Białek, L. Millik, R. Czaja, W. Jastrzębski, J. Stonawski, J. Woźniak, J. Gaj, J. Mlostek, L. Panek, R. Bubenko w Bielsku i E. Szewczyk.** Po 1.000 Mk. ofiarowali: **St. Wordliczek, E. Turczyk, Fr. Budniok, A. Morawiec, J. Turczyk, T. Buczek, A. Janik, E. Sikora, Fr. Wilczek, Fr. Giża, A. Śliwka, J. Dmocik, Alojzy Kraus, Komorowice, Stow. „Ojczyzna“, Małe Kończyce i p. Wenzlowa 1.300 Mk., Goczałkowice.** Niniejszym ofiarodawcom składa Stowarzyszenie serdeczne „Bóg zapłać“ i uprasza zarazem o dalszą pamięć.

Za Wydział: **Krzus Franciszek**, przew.

Popierajcie „Młodzież Polska“!

Z życia w Stowarzyszeniach.

M. Kończyce ad Cieszyn.

„Stowarzyszenie Młodzieży kat.“ w gminie tutejszej zostało powołane do życia staraniem miejscowego ks. proboszcza Alojzego Gałuszki, prawdziwego opiekuna naszej młodzieży, który w dzień św. Stanisława Kostki w r. 1920 powołał do pracy w imię naszych haseł „Bóg i Ojczyzna“, spory zastęp młodzieży — bo liczący wtedy na początku 30 druhów.

I choć już drugi rok istnieje, to dotąd zapewne nie jest ono znane — w czem wina po części p. ministrów zagran. spraw — sekretarzy niedbałych, którzy dają się wyręczać drugimi... bez zarumienienia się!...

Nie chcąc zabierać dużo miejsca w gazetce, przedstawię krótko życie naszego Stowarzyszenia.

Jak każde Stowarzyszenie, tak i to w początkach swego życia napotykało różne trudności na drodze rozwoju. Szczególnie, bardzo daje się odczuwać brak własnego lokalu. Zgromadzenia odbywają się w szkole miejscowej co drugą niedzielę, na które przychodzi przeciętnie 75% członków z ogólnej liczby 36 członków.

Zebrania te są urozmaicane przez wykłady, odczyty, deklamacje i pogadanki okolicznościowe, wygłaszane dotąd przez członków patronatu i zwyczajnych.

Druhowie występowali kilka razy na scenie, w przedstawieniach: „Stanko powstaniec“, „Placek“ — jakoteż pomagając dwom bratnim stow. miejsc. „Ojczyźnie“ i „Stowarzyszeniu młodzieży żeńskiej“, obejmując poszczególne role i oddając je po mistrzowsku.

Stan finansów przedstawia się kiepsko — bo w skarbie tylko 20 tysięcy — a tu wydatków pełno, szczególnie przy tych „ustawicznych poświąckach sztandarów“, na co się nasz skąpy min. skarbu Stokłosa obrusza...

Dzięki ks. Patronowi, miało stow. 3-dniowe rekolekcje w ubiegłym roku, a w święto Patrona młodz. przystąpiono do Stołu Pańskiego.

Brano też czynny udział w urządzeniu: dożynków, wieczornic i t. d., wspólnie z 2-ma stowarz. wspomnianemi. Praca w drugiej połowie ub. roku szła coraz lepiej, co jest zasługą ofiarnej współpracy członków z zarządem, którzy rozumieją potrzebę życia organizacyjnego i że tu w stowarzyszeniu mogą wykierować się na ludzi pożytecznych społeczeństwu i Ojczyźnie!

Tyle o pracy zeszłorocznej, a na przyszły raz kilka myśli z chwili bieżącej.

Z serdecznem pozdrowieniem dla bratnich Stowarzyszeń i Szanownej Redakcji. — „Gotów“!

Wilhelm M., członek patronatu.

Radziechowy.

Wspominam o naszem Stowarzyszeniu. Kiedy przypominam sobie chwile pełne zapału do pracy, jak to było w roku 1916, to mam wrażenie, że młodzież nasza coraz gorszą się staje. Wtedy garnęła się do pracy kulturalno-oświatowej, zdawało się, że nauczy się spełniać godnie swoje obowiązki. Początki naszego Stowarzyszenia były bardzo piękne, w krótkim czasie otworzono bibljotekę i scenę. Obecnie ochota do pracy znikła, zapał ostygnął. Ze stu czterdziestu druhów ostało się tylko dziesięciu. Reszta „zmądrzała“ przy wojsku i wstydzi się przychodzić w niedzielę na zebrania. My jednak, choć nas garstka, nie zniechęcimy się, pójdziemy dalej naprzód.

Na zakończenie w imieniu Stowarzyszenia składam tą drogą podziękowanie tym, którzy dopomogli nam do urządzenia przedstawienia, w pierwszym zaś rzędzie ks. Michałowi Sitarzowi, p. Józefowi Staroszczykowi i p. J. Nowickiej.

Szanownej Redakcji i bratnim Stowarzyszeniom ślemy serdeczne pozdrowienia.

Setla Maciej, sekretarz.

Skoczów.

Nasze Stowarzyszenie Młodzieży Polskiej powstało 29 sierpnia 1920 roku. Początkowo musieliśmy przechodzić przykre chwile, z powodu częstych ataków germanizmu. Jednak w miarę polszczenia się miasta i w naszem Stowarzyszeniu ujawniał się coraz to pomyślniejszy rozwój. Obecnie mamy ładnie umeblowany lokal, sporą bibljotekę, wiele rozmaitych gier pokojowych i ruchowych. Urządzeniem kilku przedstawień osiągnęliśmy oprócz pokaźnego zysku finansowego, głównie sukces moralny i przychylność publiczności. Teraz założyliśmy sobie Kółko amatorskie, Kółko introligatorskie, Klub sportowy piłki nożnej i Kółko śpiewackie.

Ten pomyślny rozwój naszego Stowarzyszenia zawdzięczamy przedewszystkiem naszemu ks. Patronowi, który nie szczędzi trudu i nieraz wielkich ofiar dla dobra Stowarzyszenia. Ilość członków na każdem zebraniu się zwiększa. I daj Boże, aby cała młodzież naszego miasta pod jednym stanęła sztandarem i jedno miała hasło: „Bóg i Ojczyzna“, żebyśmy się wyrobili przez kilka lat zgodnej, rozumnej i niestrudzonej pracy w Stowarzyszeniu na światłych katolików i dzielnych synów narodu. Od nas młodych tylko zależy, aby blaskiem dawnej chwały zajaśniała ta, co mimi wszystko „nie zginęła“.

Może znowu kiedyś później opowiemy coś więcej o naszem Stowarzyszeniu, a na razie życzymy wszystkim Stowarzyszeniom w pracach związkowych „Szczęść Boże“. **Jan Bohacz**, za Wydział.

Trzebinia.

Dnia 11 lipca b. r. odbył się u nas jednodniowy kurs dla delegatów katolickich stowarzyszeń młodzieży męskiej okręgu chrzanowskiego. Pomimo upału i nie bardzo dogodnej pory, przybyło 26 druhów z okręgu, a jeden z Białej. Przybyli przeważnie druhowie starsi, z pracą w stowarzyszeniach już zaznajomieni. Obrady zagaił prezes miejscowego stowarzyszenia, ks. Piotr Jurka. Potem nastąpiły referaty: O zadaniach stowarzyszeń młodzieży mówił ks. J. Śliwa, ideał młodzieńca katolickiego przedstawił ks. Wiktor Błotko z Białej, o środkach organizacyjnych i zadaniach Zarządów referował ks. proboszcz Andrzej Paryś, o samoprowadzeniu się stowarzyszeń ks. J. Śliwa. Druhowie słuchali z wielkiem zainteresowaniem i zapisywali potrzebne wskazówki. W dyskusji omówiono sprawę Zjazdu okręgowego wszystkich druhów, który się ma odbyć w drugiej połowie września b. r. w Trzebini i będzie złączony z uroczystością dziesięciolecia stowarzyszenia w Trzebini. Obradom przewodniczył bardzo pięknie druh Zontek, prezes Stowarzyszenia młodzieży w Białej. **Uczestnik.**

Do druhów Lwowiaków

(i druhen) i wszystkich innych druhów (i druhen), którzy brali czynny udział w walkach **o Lwów**, lub o jakąkolwiek inną miejscowość **we Wschodniej Galicji** w czasie od 1-go listopada 1918 r. do ukończenia wojny ukraińskiej 1919 r. zwracamy się z prośbą o nadesłanie nam w formie „listu“ lub „kartki z pamiętnika“ opisu **jednego** ze swych **ówczesnych osobistych, wybitnych** wojennych przeżyć. Prosimy o **dokładne szczegóły** (tylko prawdziwe!, daty i nazwiska, miejscowości, dowódców i swoje własne). Najlepszy z otrzymanych listów wydrukujemy w numerze listopadowym „Przyjaciela Młodzieży“. Długość pożądana na mniej więcej 2 strony zeszytowego formatu. Nadsyłać prosimy tylko do dnia **1-go października 1922 r.** pod adresem: Redakcja „Przyjaciela Młodzieży“ Poznań, ul. Pocztowa l. 14. Liczymy na to, że interesowani druhowie i druhny, nie pominą tej notatki milczeniem, lecz ujmą swe wspomnienie w poważną a serdeczną formę i nadeślą je niechybnie w oznaczonym terminie.

Gotów! Sprawie służ.

Redakcja „Przyjaciela Młodzieży“.

„Kto drugich obrzuca błotem, ten sam najwięcej mydła potrzebuje“. *(X.)*

Druhowie z diecezji tarnowskiej przysyłajcie delegatów na kursy organizacyjno-oświatowe do Szynwałdu!

Celem wyrobienia samych druhów w sprawach organizacyjnych, urządza Związek diec. tarnowski kursy organizacyjno-oświatowe, dla delegatów swoich stowarzyszeń w Szynwałdzie pod Tarnowem — dnia 15 sierpnia (święto Najśw. Marji Panny Wniebowziętej).

Każde stowarzyszenie powinno najmniej jednego delegata na kursy przysłać, a zaraz — jeszcze przed 1. sierpnia w Sekretarjacie, Tarnów, Chyszowska 5 — zgłosić go. Po 1. sierpnia zgłoszeń nie przyjmuje się. Szczegóły, podane zostały w okólnikach, rozesłanych Patronom. Nadmienia się tylko, że każdy z druhów ma przywieźć ze sobą: bochenek chleba z omastą, koc do spania, ręcznik i 500 Mkp. — opłaty, które pokrywa wspólna kasa stowarzyszenia. — Zbiórka w Tarnowie, przy katedrze, wymarsz o godz. 4 po południu. Na stacji w Tarnowie, będą oczekiwać na gości druhowie z Tarnowa. Przybywajcie z całej diecezji.

Sekretarjat.

Skład narodowościowy Państwa Polskiego.

Polaków prawie 70 procent.

Główny urząd statystyczny podaje poniżej przytoczoną tablicę, która zawiera dane o składzie narodowościowym ludności w liczbach bezwzględnych i odsetkach zestawione województwami. Tablica nie dotyczy ziemi Wileńskiej, Górnego Śląska oraz osób objętych spisem wojskowym.

Województwa	Ogółem	W tem było narodowości: polskiej (w liczbach bezwzględnych)	innej (w liczbach bezwzględnych)	polskiej (w procentach)	innej (w procentach)
m. Warszawa	931.176	673.320	257.856	72·3	27·7
Warszawskie	2,112.106	1,895.186	216.920	89·7	10·3
Łódzkie	2,251.002	1,859.488	391.609	82·6	17·4
Kieleckie	2,534.214	2,312.374	221.840	91 2	8·8
Lubelskie	2,085.557	1,776.047	309.51	85·2	14·8
Białostockie	1,302.259	996.014	306.245	76·5	23·5
Nowogrodzkie	1,700.069	649,719	650.350	50·0	50·0
Poleskie	876.665	190.700	685.965	21·8	78·2
Wołyńskie	1,433.157	207.932	1,225.225	14·5	85·5
Poznańskie	1,974.057	1,628.522	340.535	82 5	17·5
Pomorskie	939.495	754.907	184.588	80·4	19·6
Krakowskie	**1,990.399**	**1,850.838**	**139.561**	**93·0**	**7·0**
Lwowskie	2,718.856	1,525.751	1,193.105	56·1	43·9
Stanisławowskie	1,348.481	294.381	1,054.100	21·8	78·2
Tarnopolskie	1,429.627	633.948	795,679	44 3	55·7
Śląsk Cieszyński	145.232	110.756	34.476	76·3	23·7
Polska	**25,372.437**	**17,358.893**	**8,012·564**	**68·4**	**31·6**

Wydawca: Małopolskie Związki Kat. Stowarzyszeń młodzieży męskiej. — Redaktor odpowiedzialny X. Jan Piwowarczyk.

Drukarnia „Głosu Narodu“ w Krakowie